

Ks. Andrzej Szostek: Tomasz Morus – święty Kościoła katolickiego

Św. Tomasz Morus stał się szczególnym świadkiem wierności własnym przekonaniom. Wcale nie tęsknił za męczeństwem. Przeciwnie: wykorzystywał całą swoją prawniczą wiedzę, szukał wręcz różnych kruczków prawnych, które by go ustrzegły przed śmiercią, ale gdy to się nie udało, przyjął wyrok, ponieważ uznanie króla za głowę Kościoła w Anglii odbierał jako zdradę swej wiary, sprzeniewierzenie się swemu sumieniu – pisze ks. Andrzej Szostek w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Morus. Państwo jako utopia?”.

Przypomnijmy, że Tomasz Morus, ur. w 1478 roku, został święty w 1535 roku, beatyfikowany przez papieża Leona XIII dopiero w 1886 roku, zaś kanonizowany w 1935 roku przez Piusa IX. Odtąd jest świętym Kościoła katolickiego. Kanonizacja jest aktem o dwojakim znaczeniu: po pierwsze, tym aktem papież uznaje, iż dany człowiek wszedł do grona zbawionych, zażywających w Bogu życia wiecznego, po drugie zaś prezentuje go całemu Kościołowi i światu jako wzór postępowania, inspirację do dążenia do świętości oraz orędownika, którego wstawiennictwo może wspierać innych ludzi w ich dążeniu do świętości. Kościół wyniósł na ołtarze wielu świętych, a ich liczba oraz bogactwo ich osobowości wskazuje na to, jak różne są drogi prowadzące do świętości. Niektórzy, jak św. Franciszek z Asyżu, inspirują nas swoim ubóstwem, prostotą życia, serdeczną więzią z całą ożywioną przyrodą, całkowitym powierzeniem swego życia Bogu. Inni, jak św. Augustyn czy św. Tomasz z Akwinu, pomagają nam poznać niezgłębione tajemnice zbawienia i poszerzają nasze horyzonty myślowe, horyzonty naszej wiary. Jeszcze inni, jak św. Paweł Apostoł czy św. Franciszek Ksawery, pobudzają nas do szerzenia wiary wśród tych, którzy jeszcze Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelii nie znają. Św. Brat Albert i św. Matka Teresa z Kalkuty pobudzają nas do wrażliwości na los tych, którzy dotknięci są szczególną biedą i nieszczęściem; kategorie świętości można mnożyć. Wyjątkowe miejsce w katalogu świętych zajmuje Najświętsza Maryja Panna, a także św. Józef i Apostołowie – i zasługują oni na stałą pamięć, cześć i obecność w naszych modlitwach. Szczególne miejsce zajmują

męczennicy, którzy życiem swoim zapłacili za wierność Bogu lub też za respektowanie moralnych zasad postępowania płynących z Ewangelii. Św. Tomasz Morus jest także męczennikiem – i podstawowym powodem oddawania mu czci w Kościele jest właśnie to, że za swą wierność Chrystusowi zapłacił najwyższą cenę, cenę swego życia. Jednakże zarówno okoliczności związane z jego męczeństwem, jak i całe jego życie, ukazują szereg aspektów jego świętości, które warte są przypomnienia i które sprawiają, że jest on jednym ze świętych ważnych i inspirujących do odmiany życia także dzisiaj. Bo – dodajmy – nie wszyscy święci w równej mierze nas porywają, nie wszystkich uznajemy za przewodników w naszym życiu. Poniżej spróbuję wskazać, jakie wymiary świętości Tomasza Morusa mnie osobiście poruszają i dlaczego dla mnie jest on bardzo ważnym i bliskim świętym.

Po pierwsze, Tomasz Morus był po prostu *dobrym człowiekiem*. Pełnił ważne funkcje w państwie, aż po stanowisko kanclerza Anglii, najwyższe po królu, ale nigdy nie wykorzystywał swego stanowiska dla wynoszenia się nad innych, do wszystkich odnosił się z uprzejmością, nawet jeśli zarazem krytykował szereg wad społecznych, jak pozorną pobożność czy korupcję. Marzył o sprawiedliwym państwie, a swym marzeniom dał szczególny wyraz w „Utopii”, która do dziś stanowi inspirację do refleksji nad budowaniem społeczeństwa zapewniającego pokój i szczęśliwość wszystkim obywatelom. Kochał swoje dzieci i dał temu wielokrotnie wyraz także wtedy, gdy był więźniem w Tower of London. Ze szczególną czułością odnosił się zwłaszcza do swej córki Małgorzaty (zresztą z wielką wzajemnością). Przeżył piękne pierwsze lata małżeństwa z Jane Colt, która jednak, urodziwszy czwórkę jego dzieci, wcześniej zmarła. Druga żona, Alicja Middleton, była dobra i zapobiegliwa, ale dość zrzędliva, Tomasz jednak potrafił ją udobruchać swym pojednawczym charakterem i poczuciem humoru (o czym niżej). Kochał życie, kochał przyrodę, otwarty był na kontakty z innymi, był wielkim humanistą. Przyjaźnił się między innymi z Erazmem z Rotterdamu, nawet jeśli nie we wszystkim się z nim zgadzał.

Po drugie, był *rzetelnym pracownikiem*, łączącym swe zdolności organizacyjno-administracyjne z wysokim poczuciem sprawiedliwości. Gdy objął urząd sędziego do spraw cywilnych, zastał całą stertę spraw niezłatwionych, czekających na rozpatrzenie. Szybko się z nimi uporał, podobnie sprawnie sprawował funkcję kanclerza Anglii, dbając jednak nade wszystko o uczciwość i sprawiedliwość. Powiadano o nim,

Istotnym elementem prawości i świętości człowieka jest to, jak pełni on powierzone mu funkcje społeczne

że przyznałby w sporze rację nawet diabłu stającemu przeciw jego ojcu, gdyby uznał, że diabeł ma w sporze rację. Podkreślam to, ponieważ niekiedy

zbyttnio oddziela się życie zawodowe człowieka od jego życia prywatnego i osobistej pobożności, w tej ostatniej tylko sferze upatrując znamion świętości. To błąd. Istotnym elementem prawości i świętości człowieka jest to, jak pełni on powierzone mu funkcje społeczne. Św. Tomasz pełnił je uczciwie, z oddaniem, z dbałością o to, co powierzone mu zostało jako społecznie doniosłe zadanie.

Ale św. Tomasz był zarazem naprawdę *pobożny* – i to trzeci motyw mojego dlań podziwu. Cztery lata spędził u kartuzów, zanim uznał, że jego drogą nie jest zakon. Wstąpił jednak do trzeciego zakonu franciszkanów, długie godziny spędzał codziennie na modlitwie, czytał Pismo święte i wiele książek ascetycznych, stale nosił włosienicę. Jego listy z więzienia w Tower pokazują, jak żarliwie czcił Boga i jak szczerze Jemu oddawał całe swoje życie, jak Bóg był dla niego jedyną ostoją wtedy, gdy go wszyscy opuścili skłaniając go do podpisania aktu supremacji i uznania króla Henryka VIII za głowę Kościoła w Anglii.

Po czwarte, św. Tomasz Morus stał się szczególnym *świadkiem wierności własnym przekonaniom*. Wcale nie tęsknił za męczeństwem. Przeciwnie: wykorzystywał całą swoją prawniczą wiedzę, szukał wręcz różnych kruczków prawnych, które by go ustrzegły przed śmiercią, ale gdy to się nie udało, przyjął wyrok, ponieważ uznanie króla za głowę Kościoła w Anglii odbierał jako zdradę swej wiary, sprzeniewierzenie się swemu sumieniu. Z tego powodu św. Jan Paweł II ogłosił go w 2000 roku patronem mężów stanu i polityków. Podkreślmy, że w owym czasie pozycja papieża jako jedynej głowy Kościoła na ziemi nie była dla wszystkich oczywista, cały spór z Henrykiem VIII miał silne podłoże polityczne, ono jednak dla Tomasza miało znaczenie drugorzędne. Istotne dla niego było, aby wyrażać publicznie to, co w sercu swym uznawał za prawdę. Zdaniem wielu wówczas i wielu dziś Tomasz się mylił, Kościół anglikański dotąd trwa, zresztą Kościół ten także go czci (pięknym tego świadectwem jest m.in. film *Oto głowa zdrajcy*). Ale w

swym szczerym przekonaniu króla Anglii nie mógł uznać za głowę Kościoła zastępującego papieża – i za wierność temu przekonaniu zapłacił swym życiem, choć łatwo mógł tej bardzo przezeń niechcianej, dramatycznej konsekwencji uniknąć, odstępując od swych przekonań, jak to uczyniło wielu Anglików. To rzeczywiście najgłębszy atut jego świętości – i najbardziej poruszający jej przykład, aktualny zawsze, także dziś, nawet jeśli zazwyczaj pokornie prosimy Boga, by nas na tak wielką próbę nie wystawiał.

Wreszcie, po piąte, św. Tomasz miał cudowne *poczucie humoru*. To nie „kwiatek do kożucha”, drugorzędny dodatek do jego świętości. Jego niezwykła pogoda ducha odsłania nader sympatyczną cechę jego osobowości, ale płynęła ona przede wszystkim z głębokiej wiary, z tej więzi z Bogiem, której żadne nieszczęścia nie są w stanie naruszyć. Przypomina się często, że gdy chciano go ogolić (a w więzieniu dorobił się okazałej brody), Tomasz sprzeciwił się temu mówiąc: „Broda jest zupełnie niewinna. Przecież urodziła się w więzieniu i nie mogła tam popełnić przestępstwa”. A kiedy kat prowadził go na szafot, Tomasz rzekł do niego: „Proszę, pomóż mi wejść”. I dodał: „Postaram się zejść sam”. Ta niezwykle rzadka zdolność zachowania dystansu do własnego losu w obliczu zbliżającej się śmierci, której był w pełni świadom – i której się bał – budzi mój najgłębszy podziw. Niech mi więc będzie wolno na koniec przytoczyć fragment św. Tomasza Morusa modlitwy o dobry humor: „Daj mi duszę, która nie zazna nudy, zrzędzenia, westchnień, lamentów i nie pozwól bym zbyt martwić się zawalidrogą, która nazywa się >ja<. Daj mi, Panie, poczucie humoru, udziel mi łaski zrozumienia żartu, by odkryć w życiu trochę radości i by móc użyć jej innym. Amen”.

ks. prof. Andrzej Szostek

Foto: Domena publiczna